

NUMER I (1/2021)
Kwiecień-Czerwiec

ITE AD IOSEPH

◆ TERROR DAEMONUM ◆

Szczęśliwy kto sobie patrona, Józefa ma za opiekuna
Niech się niczego nie boi, gdy Święty Józef przy nim stoi
- nie zginie!

Kultura, praca, sztuka

Szymon Kozieja

Udało się, moi drodzy! Udało! Pomimo wielu trudności, które pojawiły się na naszej drodze, kwartalnik Rylca ruszył w obieg. To pismo samo w sobie nie jest – jakby się mogło komuś z zewnątrz zdawać – najistotniejsze i to nie ono wprawiło mnie w taką euforię. Największa wartość, która zrodziła się dzięki pracom nad tym czasopismem, to nowe środowisko kulturalne ze swoim sercem w królewskim mieście Krakowie. Czy udźwignie ono misję, jaką nasi duchowi poprzednicy pozostawili w słowach Andrzeja Trzebińskiego: „Celem rzeczywistym jest wieść, prowadzić, pociągać za sobą przez coraz to trudniejszą i większą historię swój naród czy epokę”? Mam głęboką nadzieję. Nawet jeśli poniesiemy porażkę, to nie będziemy mogli zarzucić sobie, że staliśmy z założonymi rękami, kiedy dzikość pochłaniała resztki człowieczeństwa.

Gdy, drodzy Czytelnicy, spojrzycie na spis treści tego numeru, zobaczycie przede wszystkim coś na kształt śladów, którymi kroczyliśmy przez ostatni czas. W dziale Rozmyślania znajdują się teksty mające charakter programowy dla grupy. Narodziły się one pod wpływem osobistych dociekań autorów oraz rozmów wewnątrz grupy. Filip Adamus w artykule *Rylec* opisuje potrzebę nadawania sztuce charakteru tożsamościowego oraz formacyjną rolę sztuki. Dalej zaś Jan Borowski w *Ponowne napełnienie? O szansie, jaką daje nam postmodernizm* zarysuje możliwości, otwierające się przed twórcami, kiedy zrozumieją aktualny stan literatury i wybiorą służebną rolę sztuki jako drogę w swej twórczości. Dział zamyka artykuł mojego autorstwa K*ierunki pracy ku kulturze*, w którym to próbuję zwrócić uwagę Czytelników na mechanizmy kultury, jakie nierozłącznie są powiązane z wysiłkiem oraz na potrzebę ukierunkowania sztuki na użyteczność w rozwoju artysty i odbiorcy. Poniżej zamieszczone są dwa wiersze Filipa Adamusa: *Przynieś mi świt* oraz *Modlitwa ze szczerbcem*, która została napisana pod wpływem jego osobistego zaangażowania w działalność społeczną. Numer zamyka dział *Z życia Rylca*, który stara się opisać od kuchni funkcjonowanie naszego środowiska. Przypomina także ostatni smutny okres, kiedy musieliśmy stanąć w obronie świątyń przed wandalami. Z jednej strony okładki widzimy pracę Ireny Pregler przedstawiającą św. Józefa, patrona Kościoła, a z drugiej rysunek Jana Skawińskiego odwołujący się do czasów świetności Rzeczypospolitej.

Cóż… znając zawartość numeru, pozostało tylko zasmakować jego treści i zakrzyknąć hasło odwołujące się do myśli Andrieja Tarkowskiego:

Artysta jest pokornym sługą prawdy wiecznej!

Rylec

kultura • praca • sztuka

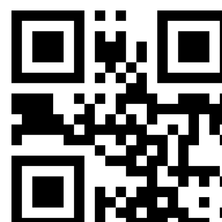
Spis treści

Redaktor naczelny: Szymon Kozieja
Administracja i marketing: Justyna Weronika Kozioł
Korekta: Karolina Jurkowska
Skład: Jan Borowski
Webmaster: Rafał J. Jurkowski

Rada artystyczna: Irena Pregler, Filip Adamus • Rada merytoryczna: Filip Adamus, Jan Borowski, Szymon Kozieja • Wydawca: Szymon Kozieja • Siedziba redakcji: ul. Władysława Jagiełły 11/10 49–306 Brzeg • Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a w tekstach przyjętych do publikacji zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, poprawek stylistycznych, zmian tytułów i śródtytułów. • Wspiera nas brzeskie koło Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Nasze adresy internetowe

WWW	rylec.pl
FB	@Rylec.KuKulturze
IG	@Rylec.KuKulturze



Terror Daemonum – ora pro nobis!

Irena Pregler

Z pewnością część Czytelników zastanawia się, dlaczego akurat na okładce znajduje się Święty Józef – już objaśniamy! Trwa właśnie rok Świętego Józefa, który został zainaugurowany w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny z okazji 150. rocznicy ogłoszenia Świętego Józefa Patronem Kościoła przez błogosławionego Piusa IX.

Mało znane niezwykłe nabożeństwo

W Itapirandze, w latach 90, miały miejsce objawienia Świętego Józefa, Matki Bożej i Pana Jezusa, zatwierdzone później przez Kościół. Najświętsza Maryja Panna wypowiedziała między innymi takie słowa: „[...] Pragniemy przekazać kolejną łaskę dla umocnienia Świętej Matki Kościoła, ponieważ Ojciec Przedwieczny, życzy sobie, aby nabożeństwo do Przeczystego Serca Świętego Józefa rozszerzało się na całym świecie, bo jest On Patronem Kościoła. To nabożeństwo zostało przygotowane na czasy ostateczne i dzisiaj właśnie przychodzę, by objawić światu tę wielką łaskę i dobrodziejstwo Ojca Niebieskiego". Matka Boża powiedziała jeszcze: „Jest to nabożeństwo pierwszych pięciu śród miesiąca na cześć Przeczystego Serca mojego Świętego Oblubieńca i każdy, kto w tym dniu przystąpi do spowiedzi i Komunii Świętej, otrzyma niezliczoną ilość łask, a także wielkie łaski Przeczystego Serca Świętego Józefa. Tak jak powiedziałam, jest to nabożeństwo na czasy ostateczne – dla waszego umocnienia i dla umocnienia Świętej Matki Kościoła".

Niebo najpierw wezwało nas, byśmy czcili Najświętsze Serce Jezusa, i dało nam nabożeństwo Dziewięciu Pierwszych Piątków miesiąca. W Fatimie Bóg upomina się o cześć należną Niepokalanemu Sercu Maryi i prosi o nabożeństwo Pięciu Pierwszych Sobót miesiąca. W Itapirandze Najświętsza Maryja Panna przekazuje nam życzenie samego Boga, abyśmy czcili Przeczyste Serce Świętego Józefa i odprawiali nabożeństwo Pięciu Pierwszych Śród miesiąca. Mamy już komplet. Wypełniając te prośby Nieba oraz co miesiąc czcząc te najświętsze i najczystsze Serca, zjednoczone w doskonałej miłości, otrzymujemy opiekę Świętej Rodziny, błogosławieństwo Trójcy Przenajświętszej, niejako zbroję, puklerz i miecz do ostatecznej walki Kościoła Świętego, którego bramy piekielne nie przemogą!

Ite ad Ioseph!

Chcemy prosić Świętego Józefa o pomoc w naszej działalności, bo jak pisał papież Leon XIII „nic nie dopomaga skuteczniej do zachowania dziedzictwa wiary i do życia po chrześcijańsku, jak zyskanie sobie opieki św. Józefa i zapewnienie sobie łask, których Matka Boża nie odmawia czcicielom swego przeczystego Oblubieńca". Chcemy wołać do każdej polskiej duszy: *Ite ad Ioseph!* Idźmy do Józefa! W tym szczególnym roku poświęconym Opiekunowi Kościoła Świętego prośmy Go, aby stanął przy nas wędrujących do Ojczyzny Niebieskiej.

Rylec

Filip Adamus

Nasza grupa artystyczna rozpoczęła współpracę pod szyldem „Rylca” nie bez powodu. W starożytnej kulturze – widocznej zarówno w obyczaju helleńskim i żydowskim – imię zawsze najpełniej definiuje tożsamość. Nadawane jest na dobrą wróżbę, w nadziei na wykształcenie konkretnych cnót albo jako sam opis charakteru. Tak i imię „Rylca” jest brzemienne w znaczenie – służy on do wydobywania kształtu, do rzeźbienia słowem, do formowania materiału poddanego jego pracy.

Służebność lekarstwem dla upadku elit artystycznych

W powyższym odczytać można kamień węgielny, na którym wznosi się nasza wizja twórczości. Sztuka musi budować, konstruować i kształcić ducha wszystkich jej odbiorców. Ten formacyjny paradygmat – nietrudno spostrzec – jest dziś „kamieniem odrzuconym przez budujących”. Głębokiemu zrozumieniu społecznej i formacyjnej roli sztuki przeczy rozległe spektrum współczesnych twórców. Wroga tej perspektywie jest myśl, jakoby centrum artyzmu było dążenie artysty do ekspresji samego siebie. Ekspresja zachodzi – wymieszana do tego z umiłowaną kategorią nowoczesnego ujęcia sztuki – autentyczności – niezależnie od jej oddziaływania i skutku, jaki wywołuje. Nic nie staje na przeszkodzie ukazywaniu się prac dekadenckich, nihilistycznych, w których doświadczający załamania autor swój własny upadek i jego objawy przekłada do szerokiej uwagi społeczeństwa.

Dalej – pozbawienie sztuki jej charakteru służebnego legitymizuje skandalizm – przekraczanie kolejnych granic, uderzanie w najbardziej fundamentalne zasady konstrukcji człowieka i narodu – wkrótce skutkujące osunięciem się gruntu pod nogami, stanięciem w kraju niszczącej pustki. W ten sposób stworzono szkodliwy i pozbawiony celu własnego istnienia system autoekspresji – autoekspresji moralnego i intelektualnego upadku. Sztuka przybrała oblicze absurdalnego monstrum. Wysoko pod kołnierz zapina guziki własnego snobizmu i wyższości. Patrzy z cynizmem na wszystko, co wzniosły cywilizacje i narody dla umacniania podwalin zintegrowanego życia społeczeństw opartych o wspólną tożsamość i zasady, na których ta się zasadza. Ręce ma jednocześnie zupełnie puste, a jej usta są grobem: profanacji najlepszych osiągnięć cywilizacji, którymi są moralność, religia i człowiek z nich wyrastający. Szczególnej degeneracji uległ sam wzór artysty i ideał sztuki w zakresie ich powołania. Dla współczesnych artysta będący przewodnikiem to wizja należąca do przeszłości, jak i też sztuka – mająca wyjątkowe powołanie.

Wszystko to prowadzi do niebezpiecznego zdegenerowania elit artystycznych – jeżeli bowiem sztuka nie ma powołania, jeżeli zamyka się oczy na zobowiązania artysty – to cała staje się zabawą zainteresowanych oraz wąskiego grona żyjących z niej artystów. Całkowicie uprawnione staje się

przeniesienie opisu kondycji polskiej inteligencji z *Myśli Nowoczesnego Polaka* Romana Dmowskiego na szerokie grono artystów. Polska inteligencja, nie uczestnicząc aktywnie w życiu narodowym, w oderwaniu od potrzeb i problemów wspólnoty, oddaje się kontemplacji zagadnień wyższych, które jednak nie przekładają się, ani na formowaniu duchowego sznytu Polaków, ani na zabiegach o te wartości w społeczeństwie, które owi intelektualiści sami odkrywają[1.]. Zapominają również o tym, że żaden człowiek nie buduje sam siebie w izolacji i odosobnieniu. Każdy z nas jest w swej głębokiej istocie ultraspołeczny. Nasze talenty, zdolności, nasze sposoby myślenia – wszystko to wykształca się dzięki interakcjom i przez interakcje z ludźmi, których spotykamy, w środowisku, które nas kształtuje – zarówno tym codziennym, jak i z jego ponadczasową spuścizną intelektualną, kulturową i duchową – odczytaną z objawienia. Nikt z nas nie jest konstruktem własnej osoby. Na świecie tak naprawdę nie ma selfmade menów – a ich wyobrażenie jest jedynie dowodem egoizmu i zamknięcia na obowiązki, jakie powinno świadczyć się wychowującemu nas społeczeństwu. Jeśli coś warto wyciągnąć ze skinnerowskiego behawioryzmu, to właśnie to. Stale, jako środowisko, tworzymy i konstruujemy się wzajemnie. Co zdaje się nam naszym osiągnięciem – wynika z talentu, który inni pomogli nam rozwinąć, czy w ogóle dali możność jego ekspresji – z kolei biologiczne jego źródło znajduje się w genach matki, ojca i pokoleń przeszłych. Jak pisał Kwasieborski w *Podstawach narodowego poglądu na świat* – jednostka jest jakby soczewką – w której skupiają się wszystkie elementy środowiska i kultury, z jakimi miała do czynienia[2.].

Przywrócić piękno

Powyższe odwołanie do klasyka myśli narodowej powinno podkreślać, że wizja sztuki i artysty wyobcowanego z własnego społeczeństwa (i w walce z ksenofobią wyobcowującą ze wspólnotowych ideałów innych) jest tylko złudzeniem, które pozwala wygodnie konsumować sztukę i nieuzasadnione poczucie wyższości. Powtórzmy słowa zawarte w powieści, układy nut na pięciolinii – wszystko to staje się ciałem w momencie uzewnętrznienia w rzeczywistości społecznej – niszczy bądź buduje ludzki charakter i moralność, silną wolę, lub wpędza go w beznadzieję i negację wszystkiego, co przekracza dążenia pięciu zmysłów. Sztuka we współczesnym wydaniu to nic ponad konsumpcję – choć odzianą na sposób subtelny. Zaspokaja jedynie zachcianki i staje się wysoką rozrywką, jak zresztą cała kultura, którą z wyznaczającej człowiekowi moralne zobowiązania i powinności, układającej priorytety i sensy upakowano w przewodniki do poznawania „nowych kultur” – traktowanych tak samo

1. Roman Dmowski, *Myśli Nowoczesnego Polaka*, Wrocław 2012, s. 58-67.

2. „Dusza człowieka jest soczewką, skupiającą w sobie dorobek kulturalny środowiska i przerabiającą go na swój indywidualny użytek, karmi się tym, co stworzyła gromada, ogniskuje w sobie jej idee, wierzenia, ambicje, wszystko to. czym całość społeczna żyje” za: Wojciech Kwasieborski, *Podstawy Narodowego Poglądu Na Świat*, Warszawa 1937, s. 17.

pobieżnie jak własna, nieznana tak naprawdę i używanych jedynie jako środek do poszukiwania wrażeń.

Rylec na Kulturę spogląda zgoła inaczej. Zarówno pod względem formy, jak treści kultura musi wznosić – nie niszczyć bądź wycofywać się do formy równie kosztownego co bezpłodnego zabijania czasu. Na początku tego zdania piszę – „pod” względem formy i chcę zaznaczyć z całą mocą konieczność przywrócenia piękna sztuce – wygnanego na banicję na rzecz skandalizmu i prowokacji: realnego kultu brzydoty i groteski. Jak zwraca uwagę[3.] Sir Roger Scruton, w każdą formę uwikłana jest idea i treść, którą ta przekazuje. Społeczeństwo obcujące z dzisiejszą, oderwaną od piękna, ładu i smaku – który uznać można za artystyczny wymiar umiarkowania – sztuką chłonie wraz z jej wytworami jeszcze podlejszą filozofię i idee, jakie za nią stoją.

Tożsamościowy charakter sztuki

Poza ideałem służebnym, najistotniejszym z punktów mojego myślenia o sztuce jest jej tożsamościowy, specyficzny kulturowo charakter, który powinna przybierać, nie ulegając pokusie globalizmu.

Wspólna tożsamość jest tym, co zbliża ludzkie perspektywy na życie. Wspólny kod i symbole oraz system wartości sprawia, że osoby jednej tożsamości potrafią ze sobą zupełnie inaczej rozmawiać, niż „obcy”. Ponieważ każdy z nas wykształca się z tego, co napotyka wokół siebie: we własnym społeczeństwie, kulturze i środowisku ludzie wspólnej tożsamości mogą do siebie docierać – komunikować się i rozumieć na poziomie o wiele wyższym, niż nieznajomi. Odwołują się bowiem do symboli i intuicji, tkwiących we wnętrzu osoby tej samej tożsamości, które na nią stale oddziaływają obecne w jej świadomości i doświadczeniu.

Jasne więc, że człowiek świadom dobroczynnego wpływu wspólnej i spójnej tożsamości na życie wspólnot zechce kontynuacji elementów, które na tę tożsamość się składają. Oczywiście – amerykanizacja kultury i życia publicznego, wprowadzana na poziomie języka, ale pojawiająca się również w ambitniejszym życiu kulturalnym, nie daje się z tego punktu widzenia zaakceptować. Po drugie – tylko sztuka przesiąknięta specyficznym charakterem kultury danej społeczności jest w stanie przemawiać „wielkim głosem” – porozumiewać się z odbiorcą w ten intymny, znany tylko uczestnikom wspólnej tożsamości sposób – a przez to przesiąkać go i w stopniu najdoskonalszym odkrywać przed nim swoje znaczenie. Wszak dokładnie to samo można napisać w języku narodowym albo w wyuczonym – jednak nie bez utraty istotnej części wyrazu – emocjonalnej wartości słów, nacechowania historycznego zwrotów, przysłów – których wpływu na odbiór treści nie wolno pominąć. Tylko sztuka swoja i własna może dobrnąć do głębi człowieka. Estetyczna ciągłość i spójność kolejnych konstrukcji z unikalnym smakiem

3. W szczególności w: Roger Scruton, *Piękno*, tłum. Sylwia Krawczuk, Agnieszka Rejniak-Majewska, Łódź 2018.

lokalnego budownictwa jest jednym z pryncypiów, które Scruton wyznaczył architekturze[4]. Słusznie zauważa, że aby uznać coś za piękne, trzeba dostrzec w tym coś znanego i bliskiego. Według niego tylko w otoczeniu domowym, zachowującym lokalny wyraz i smak ludzie czują się dobrze i „na miejscu". Tak i dusza ludzka rozwija się najpełniej wśród tego wszystkiego, wokół czego się formowała, najlepiej się w tym orientuje – co ilustrują choćby *Wykorzenieni*[5] Maurice Barresa. Zdolna jest to przekraczać, nigdy jednak z tego się nie wykorzeniając.

Stwórzmy przyczółek!

Dziś, kiedy globalizacja prowadzi do erozji więzi, dezintegracji społeczeństw, a sztuka kroczy w awangardzie destrukcji człowieczeństwa, wyrażając najgorsze instynkty, potrzeba stworzenia i utrzymania znaczącego przyczółku sztuki ze zgoła innego świata. Zanurzonej w rzeczywistość nieprzemijających wartości Christianitas, powstającej w umysłach gotowych do afirmacji człowieka – jakim jest z natury, świata ze sposobem, w jaki został stworzony i z sensem, który został mu nadany. Przyczółkiem takim – trwałym i obronnym, jednocześnie skłonnym do śmiałych konfrontacji ma być nasz „Rylec". Wobec niesłychanie dogmatycznej negacji własnej kultury i ślepoty współczesnych „oświeconych" na jakiekolwiek wartości tego, co rodzime i zastane, trzeba piór, pędzli i umysłów – zdolnych pokazać ponadczasową mnogość bogactw, które możemy zaczerpnąć z naszej kultury – narodowej i śródziemnomorskiej.

4. Zob. Tenże, *The aesthetics of architecture*, Londyn 1978.
5. Maurice Barres, *Les Deracines,* Paryż, 1897.

Ponowne napełnienie? O szansie, jaką daje nam postmodernizm

Jan Borowski

Jednym z pomysłów postmodernizmu, które wyjątkowo cenię, jest diagnoza literackiego wyczerpania. Owo wyczerpanie wiąże się z upadkiem estetyki modernizmu. Artysta ponowoczesny przestaje być postacią idealizowaną: nikt nie stawia go już na piedestale, nikt go nie ubóstwia ani też nie widzi w nim wieszcza. Ta metamorfoza otwiera z kolei drogę do odnowienia nieco już zapomnianego ideału twórczości jako służby, którego źródła odnajdujemy w wielowiekowej tradycji chrześcijańskiej.

Diagnoza

Na gruncie literatury – a to na niej zamierzam się skupić w niniejszym tekście – nie sposób mówić o wyczerpaniu bez odwołania do dwóch wielkich nazwisk:

Jorge'a Louisa Borgesa oraz Johna Bartha. To właśnie Barth, czyniąc nawiązania do twórczości Borgesa, ukuł termin „literatura wyczerpania". W eseju o takim tytule pisze, co następuje:

„«Wyczerpania» nie utożsamiam z takimi wytartymi sformułowaniami jak fizyczna, moralna czy intelektualna dekadencja, lecz jedynie z zużyciem się pewnych form lub wyczerpaniem się pewnych możliwości – co nie jest naturalnie powodem do rozpaczy"[1].

Zaraz obok tego stwierdzenia następuje cały szereg literackich odwołań. Tak na przykład Borges w jednym ze swych opowiadań – *Pierre Menard, autor „Don Kichota"* – portretuje bohatera, który na nowo postanowił spisać sławną historię rycerza z La Manchy, osadzając ją jednak we współczesnych realiach. Poszukując coraz to lepszych środków artystycznego wyrazu, człowiek ten spotyka się z zaskakującym problemem. Odkrywa, że każda modyfikacja szkodziłaby tylko dziełu, decyduje się więc po prostu przepisać je jeszcze raz i wydać ponownie. Już samo to – sama zmiana daty wydania – wystarczy, aby osadzić dzieło w nowej epoce i nadać mu zupełnie różny kontekst[2].

Barth twierdzi, że wniosek jest prosty: współczesna powieść może jedynie powtarzać, bo wszelkie dostępne jej motywy zostały już (z)użyte. Opowiedziała o wszystkim, o czym tylko się dało, i to na wszelkie możliwe sposoby. Obecnie nie jest więc zdolna do jakichkolwiek innowacji. Być może więc czasy powieści skończyły się, tak jak przeminęła antyczna tragedia czy cykle sonetów. „Jest dla mnie nieistotne, czy powieść przetrwa, czy zaniknie; jeśli spora grupa krytyków i pisarzy ma poczucie apokalipsy, staje się ono znaczącym faktem kulturalnym" – pisze Barth. Zaraz potem dodaje z właściwą sobie ironią, że „jednym ze sposobów potraktowania takiego uczucia mogłoby być napisanie o nim powieści"[3]. Sama śmierć powieści nie wydaje więc szczególnym problemem – jeśli ma nastąpić, to faktycznie tak się stanie. Jest jednak dobrym pretekstem do poruszenia innego zagadnienia: oryginalności.

Z utworu Borgesa miałoby bowiem wynikać, że żaden literat nie może mieć pretensji do oryginalności. Wszyscy są jedynie tłumaczami i komentatorami uprzednio istniejących archetypów. Pogląd ten Barth jeszcze raz uzasadnia i rozwija kilka lat później, publikując esej *The Literature of Replenishment* (*Literatura ponownego napełnienia*):

„Jak mi się teraz wydaje, mój esej *Literatura wyczerpania* traktował tak naprawdę o faktycznym wyczerpaniu nie języka czy literatury, lecz estetyki szczytowego modernizmu: programu godnego podziwu

1. John Barth, *Literatura wyczerpania*, tłum. Jacek Wiśniewski, w: *Nowa proza amerykańska. Szkice krytyczne*, red. Zbigniew Lewicki, Warszawa 1983, s. 38.
2. Przepraszając za tak karygodne uproszczenie, odsyłam czytelnika do zbioru opowiadań *Fikcje* (Warszawa 1972).
3. Tamże, s. 48.

i nie do odrzucenia, lecz zasadniczo ukończonego, który to Hugh Kenner nazwał «erą Pounda»”[4.].

Jak jednak zaznacza, nie przeszkodziło to powstaniu postmodernistycznej fikcji, która nie jest bynajmniej gorsza od swej poprzedniczki. Mając świadomość zmieniających się realiów i wymagań, jej autorzy nie dążą do stworzenia „drugiej najlepszej po modernizmie (*next-best*), lecz najlepszej następnej rzeczy (*best next*)”.

Rzut oka na postmodernistyczną fikcję pozwala stwierdzić, że jej autorom istotnie udało się znaleźć odpowiednie rozwiązania. Na przykładzie Umberta Eco i jego *Imienia róży* można zobaczyć, jak łącząc istniejące uprzednio motywy i historie, da się utworzyć dzieło zupełnie nowatorskie. W swej powieści autor nawiązuje zresztą do *Labiryntu* Borgesa, a postać bibliotekarza nazywa na jego cześć Jorgem z Burgos. Choć więc Eco miał jasną świadomość wyczerpania literatury[5.], to jednak nie przeszkodziła mu ona w jej tworzeniu.

Swoją drogą potwierdza to intuicje samego Borgesa, który do pojęcia wyczerpania odnosił się raczej krytycznie. Mianowicie twierdził, że nie da się wyczerpać nie tylko literatury, ale nawet pojedynczej książki. Nie jest ona bowiem żadnym izolowanym systemem znaków. Jej sensy pozostają w ruchu. „Jedna literatura różni się od drugiej, późniejszej lub wcześniejszej, nie tyle ze względu na tekst, ile raczej ze względu na sposób, w jaki jest czytana”[6.]. Dlatego właśnie tezy o „wyczerpaniu” Borges określa jako naturalną skądinąd skłonność „do czynienia z metafizyki i ze sztuk rodzaju gry kombinatorycznej”[7.].

Sztuka opowieści od samego początku opierała się na powtórzeniu, którego jednak wcale nie trzeba nazywać wyczerpaniem. Zobaczymy to wyraźnie, jeśli spróbujemy odnaleźć jej źródła w ludowych podaniach, przekazywanych z ust do ust. Każdy słyszał je już po wielokroć, a mimo to wciąż chciał słuchać na nowo i wciąż pragnął powtarzać.

Dojrzały artysta, który ma świadomość tej powtarzalności, może próbować radzić sobie z nią na wiele sposobów. Staje się jednak jasne, że ostatecznym ideałem nie może pozostawać źle pojęta oryginalność, goniąca za nic niewnoszącą nowością, a w ostatecznym rozrachunku dążącą do wywyższenia samego autora. Zadaniem twórcy powinno więc być jedynie (albo aż – bo nie jest to bynajmniej rola deprecjonująca) łączenie motywów

4. John Barth, *The Literature of Replenishment. Postmodernist Fiction*, w: tenże, *The Friday Book. Essays and Other Non-Fiction*, Londyn 1984, s. 206.
5. Por. Umberto Eco, *O literaturze. Eseje*, tłum. Joanna Ugniewska i Anna Wasilewska, Warszawa 2003.
6. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na podobieństwo do koncepcji dzieła otwartego autorstwa wspomnianego już Umberta Eco. Postuluje ona, że czytelnik, odczytując dany utwór, tworzy go niejako na nowo, rozumiejąc go przez własne schematy interpretacyjne.
7. Jorge Luis Borges, *Dalsze dociekania*, tłum. Andrzej Sobol-Jurczykowski, Warszawa 1999, s. 230-231.

w sposób, który odpowie na pytania stawiane przez człowieka epoki.

Ideał chrześcijański

Twórczość postmodernistów, jak wspominał Barth, ma swoje źródła w sprzeciwie wobec ideałów modernizmu, które zdawały się wyczerpane. Jednak w tym nurcie spostrzeżenie kryzysu zaowocowało raczej zwrotem ku cynizmowi i ironii niż szukaniem rozwiązania u źródeł. Być może właśnie dlatego coraz liczniejsze są głosy, jakoby postmodernizm w ostatecznym rozrachunku okazał się nie lekarstwem na modernizm, a jedynie jego nową odsłoną. Wydaje się jednak, że istnieje droga doskonalsza, która pozwoli nam skuteczniej poradzić sobie z tym wyczerpanym ideałem. Mowa o zespoleniu sztuki i służby – do czego chrześcijańska teologia twórczości wyraźnie nas prowadzi.

Przyjrzyjmy się więc przez chwilę sztuce chrześcijańskiej tam, gdzie ma się ona najlepiej – w sferze *sacrum*. Wiemy, że wielu autorów religijnych arcydzieł (zwłaszcza tych dawnych) pozostaje dla nas nieznanych z imienia i nazwiska. Nie znaczy to jednak, że nie byli oni otaczani powszechnym szacunkiem. Evdokimov pisze o niezwykłej roli, jaką w Cerkwi prawosławnej odgrywali ikonopisi[8.]. Z racji na niezwykły, teologiczny wymiar przypisywany w prawosławiu ikonie, ich zdanie na temat prawd wiary miało niejednokrotnie większą wagę od słów uczonych teologów. Zasługą i oznaką ogromnej pokory ikonopisów było przede wszystkim tworzenie w zaciszu monasteru dzieł zupełnie anonimowych, których jedyną funkcją miało być prowadzenie dusz ku głębi.

Jeżeli ta pokorna anonimowość przychodziła im bez trudu, to musiały się na to złożyć dwa czynniki: po pierwsze, panująca wśród mnichów atmosfera religijnego wyrzeczenia, w tym wyrzeczenia się samego siebie; po drugie, powtarzalność i ograniczona ilość motywów ikonicznych, która nie pozwalała na zbyt daleko idącą inwencję twórczą ani oryginalność.

Trzeba tu jednak poczynić istotną uwagę. W ideale chrześcijańskim nie chodzi bowiem wcale o to, aby sprowadzić twórczość do sprawnego warsztatu i metodycznej pracy, zupełnie ignorując pierwiastek odautorski. Bynajmniej – nawet twórczość „mnisza", choć jest przypadkiem skrajnym, nie posuwa się tak daleko. Wciąż to właśnie autor jest narzędziem, którym ma posługiwać się Bóg. W zależności od tego, jak wygląda jego relacja z Nim i jakie dążenia przepełniają jego duszę, różnie będzie prezentowała się twórczość. Jeśli sztuka ma odpowiadać na potrzeby człowieka (a to właśnie jej pierwotne zadanie), musi ulec pewnej antropomorfizacji. Musi posiadać pewien ludzki, odautorski charakter, abyśmy byli zdolni dostrzec w niej (na zasadzie *mimesis*) podobieństwo do nas samych.

Pod tym względem autentyczność, czyli przekazywanie swoich szczerych odczuć i oglądu na świat, jest nieodłącznym

8. Paul Evdokimov, *Poznanie Boga w Kościele wschodnim*, tłum. Alina Liduchowska, Kraków 2000.

elementem jakiejkolwiek pracy twórczej. Wystrzegać należy się jedynie jej wypaczenia, polegającego na przyjęciu egocentrycznej perspektywy twórczej. Tak rozumiana autentyczność stała się artystycznym ideałem dopiero w okresie romantyzmu, za sprawą pism Herdera oraz innych teoretyków epoki[9.]. Oczywiście szczerość i wierne oddawanie swoich przeżyć w sztuce było cenione już w poprzednich wiekach – dlatego właśnie Foucault mógł dopatrywać się źródeł autentyczności (tej właściwie rozumianej) w chrześcijaństwie oraz jego pasterskim modelu władzy[10.].

Głos mistrzów

Sztuka jednak właściwie nigdy nie przestała pełnić funkcji służebnej. Teologiczne spojrzenie na literaturę, w szczególności poezję, pokazuje, że niemal każdy twórca zmierza do głębi (którą nazwać można wprost Bogiem), czasem nawet robiąc to nieświadomie[11.]. W ten sposób twórca służy zarówno sobie, jak i odbiorcom, przez swoje dzieło udziela im dostępu do rzeczywistości duchowych oraz pozwala zaspokoić metafizyczne potrzeby.

Dzieje się tak dlatego, że, jak pisał Tertulian, dusza ludzka jest z natury chrześcijańska. Nie oznacza to bynajmniej, że rodzi się, będąc w pełni doskonała. Wpisany jest w nią jedynie jasno określony kierunek wzrostu. Bez pomocy objawienia podążanie za nim jest jednak prawie niemożliwe, a to z uwagi na zwodzącą umysł pychę (*hybris*), której marne owoce najlepiej widać w filozofii pogan[12.]. Podobnie Andriej Tarkowski wskazywał na pychę jako na główny czynnik degenerujący współczesną sztukę:

„Pycha (*hybris*) współczesnych artystów może zostać obnażona wyłącznie przez porównanie ich ze skromnymi budowniczymi katedry w Chartres, których imion nawet nie znamy. Artysta winien wyróżniać się bezinteresownym oddaniem służbie, lecz my już dawno o tym zapomnieliśmy"[13.].

Dodawał przy tym, że prawdziwym zadaniem sztuki jest użyźnić duszę i przygotować ją na śmierć, uczynić ją zdolną do czynienia dobra[14.]. Nie chodzi wyłącznie o duszę odbiorcy, lecz również – a może przede wszystkim – o duszę samego artysty. To on jest tym, który swoimi poszukiwaniami daje przykład innym, który ukazuje im swą własną drogę ku głębi. To właśnie ten właściwy rodzaj autentyczności, bez którego nie jest możliwa służba. Znakomicie ujął to zresztą Józef Czechowicz:

„Dla poetów nie ma innej drogi jak tworzenie przed Bogiem. Jeśli się nie pisze tak, jakby się było z Nim sam na sam, nie ma po co

9. Por. Charles Taylor, *The Ethics of Authenticity*, Cambridge, Massachusetts i Londyn 2003.
10. Magdalena Żardecka-Nowak, *Autentyczność zawiedzionych nadziei, czyli o wygasaniu pewnego moralnego ideału w ponowoczesnym społeczeństwie masowym*, „Logos i Ethos" nr 1/2012 (32), s. 95.
11. Por. Michał Gołębiowski, *Bezkres poranka. O teologii poetyckiej i teologiach kontrkultury*, Kraków 2020.
12. Dariusz Karłowicz, *Sokrates i inni święci*, Warszawa 2020, s. 59.
13. Andrey Tarkovsky, *Sculpting in Time*, rozm. przepr. Hunter-Blair Kitty, Austin 1987, s. 89.
14. Tamże, s. 43.

pisać. Zabawką czczą jest pisanie inne. Zabawką tym straszliwszą, że odzywałoby się w pustce”[15].

Rodzi się pytanie, czy niniejsze podejście do sztuki należy uczynić postulatem twórczym. Na pewno takie postawienie sprawy pozwoliłoby choć niektórym autorom uniknąć zgubnej pychy. Jednak, jak zostało wspomniane powyżej, artyści, tak czy inaczej, niezależnie od przyjmowanych postulatów, będą wciąż dochodzić i prowadzić innych ku głębi.

Choć świadomość tej misji może prowadzić do jej doskonalszego wypełniania, nie powinna być ona w żaden sposób wymuszana. Przede wszystkim ważne jest, aby sztuka nie była pozbawiona tej pierwotnej naturalności, która, parafrazując Tertuliana, wiedzie duszę ku prawdzie. Mając więc do czynienia z dziełami, które są owocami pychy twórczej, lepiej zrobimy, jeśli zgodnie z nauką Ojców Kościoła postaramy się odnaleźć w nich „ziarna zbawienia”, niż jeśli zaczniemy je z miejsca krytykować.

15. Za: Dorota Kobylska, *Między współczesnością a pragnieniem Boga. O poezji Józefa Czechowicza*, „Prace Polonistyczne” 1996, seria LI, s. 164.

Posłowie

Podobnie nie widzę konieczności frontalnej krytyki postmodernizmu przy każdej możliwej okazji. Dla nas jest on rzeczywistością zastaną, która jednak mierzy się z pewnymi konkretnymi problemami. Postmodernizm stawia często trudne i trafne pytania, lecz o własnych siłach nie potrafi udzielić satysfakcjonującej odpowiedzi. Rozwiązania proponowane przez chrześcijaństwo są, jak mniemam, o wiele celniejsze, bardziej adekwatne, choć często zakurzone bądź wyśmiane. Dlatego naszą rolą, rolą współczesnych chrześcijan, pozostaje wydobycie na światło dzienne odwiecznych prawd i nauk dawnych mistrzów. Nie wystarczy, że sami będziemy się nimi zachwycać – trzeba także pozwolić, by zachwycił się nimi świat.

Kierunki pracy ku kulturze

Szymon Kozieja

Myślę, że każda z osób czytających ten tekst słyszała już przypowieść o siewcy – czy to w kościele, czy też w szkole. Większość powinna znać jego podstawowe objaśnienia biblistów i teologów. Tutaj więc nic twórczego od siebie dodać nie mogę. Chciałbym jednak podejść do niej od innej strony, która paradoksalnie nie musi dotykać spraw czysto duchowych. Ba! Mówiąc dosadniej – może ją nawet sprowadzić w sferę profanum. Nie ukrywam – robię to z pewnym lękiem. Myślę jednak, iż czasy, w jakich przyszło nam żyć,

wymagają od nas odbycia takiej niezbyt przyjemnej drogi. Musimy wyjść ze strefy komfortu, jeśli chcemy uratować przed zniszczeniem najcenniejsze dla nas wartości.

Dlaczego dla wielu jesteśmy niezrozumiali?

„Owego dnia Jezus wyszedł z domu i usiadł nad jeziorem. Wnet zebrały się koło Niego tłumy tak wielkie, że wszedł do łodzi i usiadł, a cały lud stał na brzegu. I mówił im wiele w przypowieściach tymi słowami:

«Oto siewca wyszedł siać. A gdy siał, niektóre [ziarna] padły na drogę, nadleciały ptaki i wydziobały je. Inne padły na miejsca skaliste, gdzie niewiele miały ziemi; i wnet powschodziły, bo gleba nie była głęboka. Lecz gdy słońce wzeszło, przypaliły się i uschły, bo nie miały korzenia. Inne znowu padły między ciernie, a ciernie wybujały i zagłuszyły je. Inne w końcu padły na ziemię żyzną i plon wydały, jedno stokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny, a inne trzydziestokrotny. Kto ma uszy, niechaj słucha!»”[1.].

Chwilę później Chrystus objaśnia przypowieść swoim uczniom:

„Wy zatem posłuchajcie przypowieści o siewcy! Do każdego, kto słucha słowa o królestwie, a nie rozumie go, przychodzi Zły i porywa to, co zasiane jest w jego sercu. Takiego człowieka oznacza ziarno posiane na drodze. Posiane na miejsce skaliste oznacza tego, kto słucha słowa i natychmiast z radością je przyjmuje; ale nie ma w sobie korzenia, lecz jest niestały. Gdy przyjdzie ucisk lub prześladowanie z powodu słowa, zaraz się załamuje. Posiane między ciernie oznacza tego, kto słucha słowa, lecz troski doczesne i ułuda bogactwa zagłuszają słowo, tak że zostaje bezowocne. Posiane w końcu na ziemię żyzną oznacza tego, kto słucha słowa i rozumie je. On też wydaje plon: jeden stokrotny, drugi sześćdziesięciokrotny, inny trzydziestokrotny»”[2.].

Czyż nie jest zastanawiające, dlaczego ludzie w różny sposób przyjmują doświadczenie poznania prawdy? Uczony człowiek krzyknie – „wolna wola!” – mając przy tym rację. Jednakże to nie jest – mimo swojej poprawności – w pełni wyczerpująca odpowiedź w obliczu tego, co aktualnie wiemy o naturze człowieka[3.]. Ten zasób wiadomości w sposób niezwykle ciekawy można łączyć z tym, na co Chrystus zwraca uwagę swoim uczniom. W przypowieści przyrównuje ludzi do gleb. Dzieli On odbiorców odrzucających Dobrą Nowinę na cztery kategorie:

- drogi (cecha: niezrozumienie),
- miejsca skaliste (cecha: niestałość),

1. Mt 13, 1-9.
2. Mt 13, 18-23.
3. Współcześnie zajmują się tymi zagadnieniami takie dziedziny jak psychologia, pedagogika, neuronauki i kognitywistyka oraz pokrewne kierunki badawcze. Oczywiście trzeba umieć odsiać światopogląd danego autora od jego ustaleń na temat rzeczywistości – do tego przydatna jest wiedza na temat metody naukowej.

- miejsca cierniste (cecha: przywiązanie do doczesności i pogoń za bogactwem),
- ziemie żyzne (cechy: słuchanie i rozumienie).

Jest to dość niezwykłe – od tamtego czasu minęło już ponad 2000 lat, a ten biblijny opis natury człowieka wciąż jest trafny. I to właśnie on jest odpowiedzią na aktualną debatę dotyczącą naszej komunikacji ze społeczeństwem. Kładzie się w niej ostatnio nacisk na dostosowanie języka oraz korzystanie z nowoczesnych środków przekazu. Są to mądre rady, wskazujące na to, jakie sposoby pozwalają dotrzeć do odbiorców – przede wszystkim do tych, którzy są jak drogi. Pojawia się tutaj jednak pewne zagrożenie. Źle rozumiany postulat dostosowania języka może doprowadzić do popłynięcia w relatywizujący „dyskurs". Powinniśmy raczej kłaść nacisk na klarowność przekazu, a nie przyjmowanie narzucanych nam przez środowiska ideologiczne konstruktów językowych. Poszanowanie adwersarzy nie oznacza uznania ich zdania jako zgodnego z rzeczywistością, a tym bardziej nie musi prowadzić do wypracowywania „konsensusu". Trzeba, abyśmy rozumnie i odpowiedzialnie korzystali z języka, ale nie możemy też przy tym iść na jakiekolwiek ustępstwa w walce o prawdę.

Jak wskazuje powyższy fragment Ewangelii, aby dzielić się naszymi wartościami, nie wystarczy tylko odpowiedni język, środki techniczne i umiejętność posługiwania się nimi. Musimy się skierować się jeszcze głębiej – w coś, co na co dzień może zdawać się nam nieuchwytne.

Zwróćmy uwagę, że w modelach komunikacji językowej[4.] nie mamy tylko nadawcy i tego, co się pojawia w wyniku jego działania. To, o czym chcemy opowiedzieć komuś oraz pokazać jako dobre, może zostać odrzucone z innych powodów niż klarowność i jakość przekazu. A więc kolejne – a przy tym najtrudniejsze – bariery, które trzeba nam przełamać, znajdują się w odbiorcy komunikatu. Osoby będące jak droga mogą przecież nie rozumieć przekazywanych przez nas treści także z wielu innych powodów. Trzeba je czym prędzej odnaleźć! Czy to są braki stworzone przez źle zorganizowany system edukacji, kwestie osobiste, czy też utrudnienia innej natury? Bez tej wiedzy nic nie zdziałamy. Podobnie także będzie z osobami takimi jak „miejsca cierniste" lub „skaliste". I to się nigdy nie zmieni – są to stałe wady ludzkie manifestujące się w różnych kontekstach historycznych. Można je jednak niwelować – i tutaj pojawia się miejsce na nasze rozważania w temacie oddziaływania kultury.

Nauki płynącej z tego fragmentu z Biblii nie można oczywiście potraktować faryzejsko. W swoich przemyśleniach i działaniach pamiętajmy, że tak naprawdę wszyscy jesteśmy trochę (albo co gorsza – nie tylko po trochę!) jak droga, miejsca skaliste, czy miejsca cierniste. Wszystkich nas szarpią przeróżne przywary i musimy dążyć do tego, aby stać się jak ziemie żyzne, a przy tym

4. M.in. popularny model Romana Osipowicza Jacobsona.

pracować nad rozwojem reszty społeczeństwa.

Użyźnić umysły

Osobiście mnie poruszyło to, że powyższe słowa Chrystusa niezwykle łączą się z łacińskim źródłem słowa *kultura*. Jak zwrócił uwagę o. Mieczysław Krąpiec:

„Wyrażenie «kultura» pochodzi z języka łacińskiego i pierwotnie oznaczało «uprawę roli». […] już dość wcześnie, bo od czasów Cycerona, poczęto używać wyrażenia «cultura» metonimicznie, na oznaczenie kultury ducha – «animi cultura»; tę zaś rozumiano jako uszlachetnienie ludzkiego umysłu zasadniczo poprzez filozofię.

Oczywiście takie rozumienie terminu «cultura» było w dużym stopniu kontynuacją tego wszystkiego, co starożytni Grecy nazywali παιδεία [paidéia], która także była wszechstronną «uprawą» i racjonalnym wychowaniem człowieka, w aspekcie indywidualnym i społecznym”[5].

Naszym pryncypium musi stać się zdobywanie i wykorzystywanie wiedzy o „uprawie” człowieka. Gdy wrogie ideologie dążą do dekonstrukcji społeczeństwa w tak niegodziwy sposób, jakim jest grzebanie przy modelu wychowawczym, to musimy poznać ich mechanizm działania, analizując postulaty ich przedstawicieli pod kątem możliwych skutków ich wdrożenia. Pamiętajmy tylko, iż nie da nam to programu pozytywnego, który trzeba nieustannie budować. Nie musimy jednak przy tym wyważać otwartych drzwi. Dziś przybywa nam z pomocą ogromny dorobek dotyczący rozwoju człowieka. Sięgajmy po takich autorów jak Erik Erikson, Jean Piaget, Lawrence Kohlberg oraz Lew Wygotsky. To są rzecz jasna tylko przykładowe figury – dyskutujmy, szukajmy innych głosów lub dziur w znalezionych przez nas badaniach i przemyśleniach! Być może przydatna w tym dziele będzie edukacja klasyczna[6], odwołująca się do zapomnianego przez świat pojęcia cnoty? Jednego możemy być pewni – niezwykle ważnym elementem naszego samokształcenia powinno być poznanie dorobku teologicznego, filozoficznego, naukowego kulturalnego i historycznego. Odkrywajmy, kim jesteśmy, szukając prawdy przy pomocy wiary i rozumu.

Powinniśmy w naszym działaniu wyzbyć się pięknoduchostwa. Naiwnym jest podejście, że co stare i ładnie brzmiące jest dobre. To, że Marks miał piękną brodę, nie czyni z niego mędrca. Kultura sama w sobie nie musi być z natury dobra – jak najbardziej może być zła i zbrodnicza. Czy Arno Breker nie miał talentu artystycznego, a pieśni Chóru Aleksandrowa były słabo wykonane? A czy polityk defraudujący majątek publiczny lub zdradzający żonę nie może prowadzić przy tym wyrafinowanego życia, pijąc drogie wino podczas bankietów oraz słuchając muzyki klasycznej? To, że coś na zewnątrz

5. Mieczysław Krąpiec, *Człowiek i kultura*, Lublin 2008, s. 9. Zmieniono formatowanie cytatu aby ujednolicić go z resztą tekstu bez szkody dla treści.

6. W Polsce w szczególności propagowana przez Dariusza Zalewskiego.

jest porządnie wykonane, niekoniecznie musi być w swej treści dobre, prawdziwe i piękne.

Kolejnym godnym pożałowania przejawem pięknoduchostwa jest śmieszne poczucie elitaryzmu. To, że ktoś chodzi do teatru, ma ładnie skrojone ubranie i słucha niszowych utworów na jakimś egzotycznym portalu lub też czyta ambitne pozycje, wcale nie czyni go kimś lepszym od kogoś uczestniczącego w inny sposób w kulturze. Jeśli ten drugi na co dzień zadowala się niewymagającą muzyką[7.] i przy tym potrafi wziąć odpowiedzialność za bliskich, a przedstawiciel „elit" wykazuje wszystkie cechy syndromu Piotrusia Pana, to tutaj naprawdę nie ma co marnować pikseli na ekranie (czy tam tuszu na papierze), aby wskazać, kto jest bardziej uporządkowaną osobą[8.].

Podsumowując – dzieła artystyczne nie mają za zadanie podnosić ego, a powinny służyć człowiekowi – w szczególności w jego rozwoju. I chodzi tu zarówno o autora, jak i jego odbiorców. Może to go też otworzyć na prawdziwą transcendencję, której nędznym substytutem są różne fałszywe koncepcje. Odnowa dusz, o którą bój trzeba nam stoczyć, powinna iść razem ze starannym posklejaniem umysłów porozbijanych przez współczesny świat. Poprzez porządkowanie się wewnętrzne człowiek uodparnia się na złudne ideologie żerujące na ludzkich słabościach. Aby jednak to zrobić, nikt nie może pozostać bierny. Budowanie programu pozytywnego dla kultury nie jest pracą tylko dla środowisk artystycznych – musi należeć do wszystkich ludzi dobrej woli.

Nie pozwólmy redukować sztuki!

Warto w tym miejscu zastanowić się, czym jest sztuka. Współcześnie sprowadzono ją tylko do twórczości artystycznej, co jest wielkim błędem. Wywyższono ją i jej twórców ponad społeczeństwo, przez co ci oderwali się od niego, dryfując w swojej pięknoduchowskiej bańce. Znowu pozwolę sobie przywołać słowa o. Krąpca, który podczas rozmowy z Henrykiem Kieresiem przypomniał prawdziwe znaczenie sztuki:

„Zwróciliśmy już uwagę, że człowiek, aktualizując przyrodę wokół siebie i siebie aktualizując w przyrodzie, usuwając braki, naśladuje naturę w tym, że ją jakoś racjonalnie organizuje. A więc – jak mówiliśmy – celowo, wedle pewnego powziętego planu. Sztuka nie jest tylko zainformowanym wykonaniem, tak jak ma to miejsce w komputerze. […] Człowiek tworząc, może nieustannie korygować siebie, nieustannie udoskonalać siebie. Jest to naśladowanie rozumiejące. Wedle

7. Warto właśnie zadbać też o tę – przez niektórych – pogardzaną popkulturę. Pozostawienie jej samej sobie jest największą głupotą. Oczywiście trzonem powinna być wymagająca kultura wysoka, ale za jej pomocą nie dotrze się do każdego odbiorcy, któremu można przekazać wartościową treść.
8. „Słusznie tedy mówi się, że człowiek staje się sprawiedliwy dzięki sprawiedliwemu postępowaniu, a umiarkowany dzięki postępowaniu umiarkowanemu; […] Ludzie jednak na ogół nie postępują w ten sposób, lecz uciekając się do rozważań słownych, sądzą, że uprawiają filozofię i dzięki temu osiągną wysoki poziom etyczny; zachowują się przy tym jak chorzy, którzy uważnie słuchają, co mówi lekarz, nie spełniają jednak żadnego z jego zaleceń" za: Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, tłum. i oprac. Daniela Gromska, s. 53.

powziętego planu artysta układa pewien materiał tak, aby on spełniał zamierzony cel”[9].

Chwilę później o. Krąpiec także wskazał:

„A więc jest jakiś wewnętrzny pęd rozumienia, że ja mogę coś wnieść w zastaną rzeczywistość. Dostrzegam w tej rzeczywistości pewne braki (osobiste, ogólne, społeczne) i przez moją działalność je uzupełniam. Uzupełniam je przez moją twórczość, która przejawia się na różny sposób. Inaczej uzupełnia te braki logik, inaczej lekarz, a inaczej artysta”[10].

Takie rozumienie sztuki prowadzi do prostego wniosku – każda praca ludzka jest potrzebna, jeśli jest ukierunkowana na dobro drugiego człowieka. Tak więc sztuką para się zarówno osoba pracująca w fabryce, nauczyciel uczący w szkole czy też mechanik serwisujący pojazdy w swoim warsztacie. Oczywiście w naszym codziennym użytku słowo „sztuka” odnosimy bardziej do zagadnień powiązanych z artyzmem. Nawet jeśli dokonujemy takiej redukcji, to powinniśmy mieć z tyłu głowy definicję szerszą. To właśnie ona może uratować duszę twórcy od pychy.

Artysta jest bezcenny – tak jak bezcenny jest każdy człowiek ze względu na swoją przyrodzoną i niezbywalną godność. Musi więc nadejść koniec zachwytu nad upadkiem moralnym twórców, którą tak pokochały salony i wykorzystały w hienowaty sposób media. Artysta jest tylko (i aż!) częścią wielkiej mozaiki społecznej, na jakiej chwalebną służbę jest zaciągnięty.

Tworząc sztukę, powinniśmy się kierować także jakością jej wykonania, która to powinna wpisywać się w jej użyteczność. Jest to w szczególności widoczne w dziełach artystycznych. Trzymając rylec, pędzel, pióro, tablet lub inne narzędzie pracy warto, aby artysta miał z tyłu głowy te dobitne słowa trapisty o. Thomasa Mertona:

„Poeta katolicki powinien być apostołem poprzez fakt, że najpierw będzie poetą, a nie usiłować być poetą poprzez bycie w pierwszym rzędzie apostołem. Albowiem, jeśli prezentuje się ludziom jako poeta, jako poeta będzie też oceniany i jeśli nie jest dobry, jego apostołowanie zostanie wyśmiane”[11].

Oczywiście nie można dać się także całkowicie sparaliżować strachowi przed oceną – ten sam autor kilka linijek wyżej zauważa:

„Jeśli pisarz jest tak ostrożny, że nigdy nie napisze niczego, co mogłoby zostać skrytykowane, nie napisze również niczego, co nadawałoby się do czytania. Jeśli pragniesz pomóc innym ludziom, musisz się

9. Henryk Kiereś, Mieczysław Krąpiec, *O sztuce: Z Ojcem prof. Mieczysławem A. Krąpcem rozmawia Henryk Kiereś*, Lublin 2012, s. 38-39.
10. Tamże, s. 40.
11. Thomas Merton, *Posiew kontemplacji*, Kraków 1982, s. 74.

zdecydować na pisanie rzeczy, które przez niejednych zostaną potępione"[12].

Nie zapominajmy nigdy o tym, co jest tak naprawdę ważne – artysta winien pamiętać o ortodoksji swej wiary, która to porządkując jego relację z Bogiem, kierunkuje go ku dobru. Każdy artysta stanie przed Nim i rozliczy się ze swej twórczości. Brytyjski pisarz i myśliciel Gilbert Keith Chesterton zwrócił uwagę, że:

„W ostatecznym rozrachunku nieważne, czy pisaliśmy dobrze, czy kiepsko; czy walczyliśmy szpadą, czy cepem. Ważne będzie, po której stronie walczyliśmy"[13].

Wiele także cennych uwag na temat warsztatu artysty poczynił Andrzej Trzebiński – poeta pokolenia Kolumbów, współtwórca i trzeci redaktor naczelny *Sztuki i Narodu* – który w swoich wskazaniach etycznych dla twórców zamieścił między innymi taką myśl:

„Żywy styl artysty (styl, ale nie maniera) to jedna z najwyższych chyba kategorii etycznych w sztuce. Styl artysty – to owoc wielu poświęceń, samoprzekreśleń, to dowód ustalonego, choć żywego systemu wartości tkwiącego w twórcy. Prawdziwy styl wymaga wewnętrznego skomponowania człowieka, stworzenia własnej, skrystalizowanej osobowości, wyboru spomiędzy nieskończonych możliwości jednej – i najcenniejszej. I tu można by uczynić okienko na życiowo wychowawczą rolę sztuki. Żeby dobrze komponować, trzeba być i w życiu kimś, kimś może niezrealizowanym jeszcze, ale w każdym razie potencjalnym"[14].

Bez pracy nie ma kołaczy

Jeśli artysta – czy ktokolwiek inny – chce wytwarzać porządnie wykonane dobra, a przy tym zawierające w sobie treści budujące drugiego człowieka, musi być świadom, że stoi przed nim niełatwe zadanie. W procesie tworzenia artysta poddaje się wewnętrznemu przymusowi. Nie jest to jednak umiejętność, z którą się rodzimy. Taki mechanizm automotywacji wykształca się w nas podczas procesu wychowania[15]. Jeśli chcemy budować kulturę, to musimy przede wszystkim kłaść nacisk na rozwijanie tej potencji w człowieku.

Sprawnie działająca automotywacja u człowieka jest także drogą do uzyskania przez niego wolności. Oczywiście najważniejsze dla rozwoju człowieka jest uwalnianie się od jego słabości – człowiek zamknięty w więzieniu może być o wiele bardziej wolny niż osoba będąca na wolności. Jednakże jeśli chce on przeżyć, potrzebuje dóbr – taka jest biologiczna konieczność. Tylko one mogą zagwarantować mu wolność do działania. Dobra te może pozyskać

12. Tamże.
13. Gilbert Keith Chesterton, *All Things Considered*, Nowy York 1958, s. 8.
14. Andrzej Trzebiński, *Stosunek artysty do rzeczywistości*, „Życie i Myśl" 1969, nr 7-8 [za:] Andrzej Trzebiński, *Sztuka i Naród : Wybór publicystyki*, s. 69, https://cbmn.pl/andrzej-trzebinski/sztuka-i-narod.html [dostęp: 19.12. 2020].
15. Szerzej na ten temat można poczytać w: Krzysztof Karoń, *Historia Antykultury 1.0: Podstawy wiedzy społecznej*, Warszawa 2019, s. 51-56.

na dwa podstawowe sposoby[16.] – poprzez kradzież oraz wymianę dóbr na rynku. Automotywacja pozwala mu na uczestniczenie w procesie wytwórczym, dzięki któremu może zdobyć środki na przeżycie – oznacza to, że będzie mógł zaspokoić potrzeby w sposób niepozbawiający innych ich własności.

Jeśli nie chcemy, aby kultura była w swej treści zła, to winna potępiać kradzież. I żeby nie był to pusty postulat, to koniecznie powinniśmy wpisać pracę w etos naszego społeczeństwa. Właściwie ukształtowana świadomość, przypominająca, iż wolność nie jest za darmo, powinna wyzwolić nas z okowów bierności. Jeśli zaś chcemy przemówić do społeczeństwa, potrzebny nam jest plan działania.

„Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”[17.]

W celu stworzenia dogodnych warunków dla kultury, która definiowana będzie przez rozwojowy wpływ na człowieka, musimy wzmocnić oddziaływanie transcendentnego i bezwzględnego uzasadnienia odrzucenia kradzieży. Zostało ono głęboko osadzone w myśleniu ludzi wieki temu przede wszystkim[18.] poprzez misyjność wspólnoty Kościoła. Można na to podać wiele przykładów. Wyraziście ukazało to m.in. odkrycie Ameryki i jej kolonizacja przez Europejczyków. Doszło tam do starcia między zwolennikami niewolnictwa Indian, a jej przeciwnikami[19.]. Wziął w nim udział także papież Paweł III, który w bulli *Sublimis Deus* ogłosił:

„My, którzy jesteśmy niegodni reprezentować na Ziemi władzę naszego Pana, starając się ze wszystkich naszych sił przyprowadzić te owce jego stada, które są obecnie na zewnątrz, do zagrody powierzonej naszej opiece, uważamy jednak, że Indianie są prawdziwymi ludźmi, nie tylko zdolnymi rozumieć katolicką wiarę, lecz zgodnie z tym, co wiemy, pragnącymi gorąco ją przyjąć.

[…] Indianie i wszyscy inni ludzie, którzy mogą być później odkryci przez chrześcijan, nie mogą być w żadnym wypadku pozbawieni swojej wolności ani posiadania swojej własności, nawet wtedy, gdy pozostają poza wiarą w Jezusa Chrystusa. I mogą i powinni i leganie i w sposób nieskrępowany, cieszyć się swoją wolnością i tym, co posiadają. W żaden sposób nie mogą być więzieni, a jeżeli coś takiego miałoby się zdarzyć, to będzie to nieważne i w związku z tym nie może zostać wykonane”[20.].

16. Inne to darowizny, spadki itp.
17. Mt 25,40.
18. Chrześcijaństwo pozwala przełamywać linie podziału między społecznościami – jeśli ktoś jest z „obcego plemienia”, to nie oznacza, że jest wrogiem.
19. W tym temacie powstało już trochę prac naukowych – dla zainteresowanych warto sięgnąć po: Tomasz Szyszka, *Zarys historii ewangelizacji Meksyku od XVI do XVII wieku*, „Annales Missiologici Posnanienses”, t. 24 (2019), s. 7-30 oraz Adam Wielomski, *Państwo suwerenne w teorii prawa międzynarodowego Francisco de Vitorii*, „Polski Przegląd Stosunków Międzynarodowych” t. 7 (2017), s. 5-41.
20. Paweł III, *Sublimis Deus*, https://pl.soc.religia.narkive.com/RdQLw

To właśnie ta dążność do powstrzymania najmroczniejszych zapędów ludzkich, zapisana w nauce Kościoła, jest antidotum na aktualnie trwające działania antykultury. Dlatego to właśnie wokół niej powinniśmy się dziś zjednoczyć.

Nie ukrywajmy – mamy różne idee, wyznajemy różne doktryny polityczne i w odmienny sposób oceniamy aktualną sytuację wspólnoty Kościoła, pontyfikat papieża Franciszka oraz ostatni sobór. Jesteśmy jednak rugowani z życia artystycznego przez salony ze względu na wartości jakie wyznajemy. I proces ten najprawdopodobniej będzie się pogłębiał. To Katolicka Nauka Społeczna oraz moralność płynąca z doktryny Kościoła pozwolą nam przetrwać najtrudniejszy czas. Korzystając z tego skarbu, powinniśmy być przy tym niezwykle ostrożni – nie do nas należy urząd nauczycielski. Nie możemy przyznać sobie monopolu na to dziedzictwo, mówiąc, iż jesteśmy „jedynym głosem Kościoła". Jako artyści, esteci oraz osoby badające kulturę mamy inną rolę do spełnienia.

Co więc powinniśmy robić?

Zwróćmy uwagę, iż w naszych środowiskach lub najbliższym otoczeniu marnuje się spory potencjał. Autorzy tworzą ciekawą sztukę, ale często trafia ona na dno szuflady, aby zniknąć już na zawsze. Mamy też osoby prowadzące ciekawe strony w mediach społecznościowych, jednak nie zawsze mają one duże zasięgi. Celem społeczeństwa powinno być budowanie inicjatyw, które będą mogły uwolnić tę drzemiącą siłę poprzez utworzenie przestrzeni dla niej. Kolejnym elementem jest pogłębianie badań nad wychowaniem i wprowadzanie tej wiedzy w życie.

My jako Rylec chcemy być częścią tego procesu – w nasze szeregi przyjmiemy tych, którzy swoją sztuką/publicystyką kulturalną/budową zaplecza chcą doskonalić siebie i dzielić się tym z drugim człowiekiem dla jego dobra. Osoba kandydująca musi zaakceptować w pełni moralność wypływającą z doktryny Kościoła, a także dołożyć wszelkich starań, by dawać temu świadectwo własnym życiem. Powinna oprócz tego umieć uszanować wielość spojrzeń na różne zagadnienia wewnątrz grupy oraz potrafić określić własną tożsamość, nie popadając przy tym w relatywizm. Członkiem grupy w szczególności nie może zostać osoba inspirująca się marksizmem klasycznym i jego późniejszymi mutacjami lub alt-rightem. Ideologie te niszczą człowieczeństwo poprzez pozbawianie ludzi moralnych hamulców. Nie może być zgody na nienawiść.

Imiona naszych wrogów

Podczas wielu dyskusji na temat demontażu społeczeństwa bardzo łatwo wskazuje się winnych. Są to konkretne nazwiska, korporacje, platformy, partie, organizacje, czasami nawet państwa. Nie sposób niektórym wnioskom zaprzeczyć – byłoby to kłóceniem się z faktami. Jednakże samo skupianie się na tym nie jest owocne,

8Yv/pawe-iii-encyklika-sublimus-dei-1537-o-indianach [dostęp 19.12.2020].

a wręcz może prowadzić do frustracji wynikającej z niemożności zmiany sytuacji.

Zapomina się przy tym, że nawet siłowa rewolucja nie zmieni za bardzo naszego położenia. Dlaczego? Po prostu w kulturze jest jak na rynku – mamy popyt i podaż. Jeśli społeczeństwo będzie podatne na manipulacje, ponieważ model wychowania oraz edukacja nie zapewnia jemu wiedzy potrzebnej do oceny skutków wyznawanych przez nich poglądów, po prostu zmieni się tylko logotyp „panującego".

Prawdziwe imiona naszych głównych wrogów od wieków brzmią tak samo – są to: pycha, chciwość, nieczystość, łakomstwo, zazdrość, gniew, lenistwo. Jeśli chcemy uratować co dla nas najcenniejsze, musimy zobaczyć, w jaki sposób wady te objawiają się współcześnie oraz potrafić wskazać ich wpływ na aspekt rozwoju człowieka.

A problemów mamy dziś od groma i ciężko je wymienić jednym tchem. Wśród nich możemy znaleźć upodlenie języka (i to już nawet w debacie publicznej!). Uchylanie się od pracy na rzecz narodu. Rozpropagowanie pojęcia „mowa nienawiści", zamiast skupienia się na szacunku wobec drugiego człowieka. Normalizowanie rozwodów oraz życia rozwiązłego przez seriale i literaturę pogłębiającą kryzys rodziny. Brak szacunku dla rodzicielstwa oraz szerzenie się postaw antynatalistycznych czy myślenia eugenicznego. Przyzwolenie na mobbing, a także bullying. Niezrozumienie osób z zaburzeniami/chorobami psychicznymi oraz ich ideologiczne wykorzystanie. Marginalizacja osób ubogich i niepełnosprawnych. Brak szacunku dla przyrody lub przeciwnie – wywyższenie jej ponad człowieka. Popularność używek i wiele, wiele innych palących zagadnień, na temat których dyskusja w naszych środowiskach jest szczątkowa.

„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący"[21.]

Na pierwszym miejscu tej niechlubnej listy najprawdopodobniej trzeba by jednak postawić uprzedmiotowienie człowieka, co w swojej „wyższej" formie objawia się w powszechności pornografii[22.]. Traktowanie drugiej osoby jako środka – i to często środka ekonomicznego – a nie celu, prowadzi do wielu zranień. Pojawiają się takie zjawiska jak dehumanizacja pracowników na polu języka[23.] czy też uwłaczająca seksualizacja w wizerunkach marketingowych lub po prostu w codziennych zachowaniach wobec płci przeciwnej. I być może m.in. w tym ostatnim problemie swoje źródła ma współczesny feminizm oraz alt-rightowy maskulinizm. Oczywiście, obie strony

21. Kor 13,1.
22. W celu poszerzenia wiedzy na temat tego bagatelizowanego zagrożenia warto sięgnąć po dostępną w sieci publikację: *Podsumowanie literatury i badań naukowych wskazujących na negatywne konsekwencje korzystania z pornografii w kontekście ochrony dzieci i młodzieży*, Warszawa 2019.
23. Na przykład w nowomowie korporacyjnej stosuje się określenia typu „kapitał ludzki", „zasoby ludzkie".

podnoszą różne argumenty, którym warto się przyjrzeć – jednakże ruchy te same w sobie budują bezsensowną atmosferę wojny płci. Nie sposób tutaj nie widzieć analogii do sytuacji w XIX wieku, kiedy to Leon XIII w encyklice *Rerum Novarum* wygłosił:

„Jest zasadniczym błędem w sprawie, o której mówimy, ulegać poglądowi, że dwie klasy są sobie z natury swojej przeciwne, jak gdyby już sama natura uzbroiła bogatych i proletariat do walki ostatecznej z sobą. Sprzeciwia się to tak dalece rozumowi i rzeczywistości, że prawdą jest wprost przeciwne twierdzenie; jak bowiem poszczególne członki w ciele ludzkim zestrajają się mimo swej różnorodności między sobą, tworząc w ten sposób harmonijny zespół, tak również w społeczeństwie ludzkim dwie te klasy przez naturę skazane są na to, by się z sobą łączyły w zgodzie i by sobie odpowiadały w równowadze. Jedna drugiej bezwzględnie potrzebuje i ani kapitał bez pracy, ani bez kapitału praca istnieć nie może. Zgoda nadaje rzeczom piękno i rodzi ład, a przeciwnie, z walki nieprzerwanej powstaje zawsze zamieszanie dzikich konfliktów. Otóż przedziwne i różnorodne w chrześcijaństwie tkwią siły, zdolne do zniszczenia walki społecznej u samego jej korzenia”[24.].

I jak propozycja miłości oraz wzajemnego szacunku między wzajemnie potrzebującymi się warstwami społecznymi wchodzi na pewien poziom abstrakcji, tak przeniesienie tego postulatu na rozwiązanie problemu walki płci nabiera – z perspektywy człowieka – bezpośrednią namacalność. Staje się przez to niezwykle atrakcyjnym wyzwaniem dla ujęcia jego w ramy artystyczne.

24. Leon XIII, *Rerum Novarum: O kwestii robotniczej*, 15.

Modlitwa ze szczerbcem

Filip Adamus

Przez zwycięstwo w sobie do zwycięstwa w narodzie

Ręce zgrabiałe od uporczywego chłodu wnętrza
W którym z trybów pojęć i wysiłków pragnień
Słony kryształ i błysk lampy próbuję uczynić ciałem –
Zdają się niezdolne pełnić swojej służby
Tyle razy gasły – dalekie od serca
Położonego symetrycznie wzdłuż osi bytu
Do rąk – które wyznaczają mu szlachetność.

Zawsze, gdy zaczynały blednąć – łzy i gorycz – prorokowały kres –
Że się osuną – w skończoność – kawałem tkanki trwanie
Twoje panowanie – zstępowało mi w dłonie
I przejrzysta cichość – Rozszumiana gałązkami jałowca
I liśćmi wawrzynu – W której gorliwi
Znajdują Twojego Syna,
Mówiącego wciąż kazanie na Górze.

Przynieś mi świt

Filip Adamus

Przynieś mi świt – Który się zeszkli widno w ciasnocie
Pochylonego nad mym uwięzieniem nieba
Swobodą światło rozkuje świat w nocnym splocie
Głos wznosząc i w dół rzucając dookreślenie mi życia wyśpiewa.

Zródź we mnie wolność
grzmiącą jak ordynans królewski
Jak ciężar w złocie – przestrzeń
dla ramion ważącą – Na tyczkach wysiłku
pnącą się pracą – Do rozpostartych przestrzeni niebieskich

Przynieś mi świt
Niech ranek mi rozszerzy oko
Kropidłem promieni skry czyste
Sącz głęboko
Z letnim wigorem sił
Jednocząc w niezależność – stworzoną
na Twoje podobieństwo

Z życia Rylca (styczeń-marzec 2021)

Herbata o smaku tożsamości

Szymon Kozieja

26 lutego grupa Rylec spotkała się na herbacie w Królestwie Bez Kresu, aby omówić wspólny program działania. Robocze zebranie otworzyła modlitwa, a następnie Rada Merytoryczna streściła swoje teksty, w których opisała aktualną sytuację kultury i wskazała możliwe rozwiązania. Otworzyło to dyskusje o stosunku moralności do estetyki oraz roli artysty w społeczeństwie. Poruszono także wiele innych palących zagadnień. Smakując się w przeróżnych herbatach parzonych w lokalu, grupa rozmawiała także o swojej twórczości w tym m.in. na temat nagranej w studiu muzycznym interpretacji *O mój rozmarynie* autorstwa Joanny Sitnickiej. Narodziły się także pomysły, które Rylec będzie starać się przekuć w czyn.

W obronie kościoła na Wesołej

Szymon Kozieja, Irena Pregler

Środowiska wrogie katolicyzmowi usiłowały doprowadzić do desakralizacji kościoła Najświętszej Marii Panny na Wesołej. Naturalnym odruchem członków grupy Rylec było stanięcie w obronie świątyni – tak właśnie powstała nasza druga miniatura artystyczna.

Na pierwszej stronie wita czytelnika grafika autorstwa Ireny Pregler, przedstawiająca zarys bryły kościoła Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, strzeżonego właśnie przez Niepokalaną w wieńcu z gwiazd dwunastu, wylewającą zdroje łask Bożych na tych, co stają w obronie Jego świątyni. Początki kościoła Niepokalanej na Wesołej to zdecydowanie Karmel. Wezwanie „Armatura Fortis Pugnantium", czyli „Zbrojo Potężna Walczących", wywodzi się z antyfony karmelitańskiej Flos Carmeli. Ten tytuł Maryi dodaje odwagi i budzi nadzieję na zwycięstwo. Po obu stronach Najświętszej Maryi Panny stoją Święty Józef – obrońca Kościoła Świętego i pogromca duchów piekielnych oraz Święty Łazarz z Betanii – dawny patron świątyni na Wesołej. Broniący kościoła Niepokalanej, wspierani przez Świętego Michała Archanioła, Anioła Stróża Maryi blokują wejście do świątyni złu, które próbuje tam wpełznąć, by zniszczyć święte miejsce. „Non Possumus" - wydaje się jakby z Nieba, nasz niezłomny Prymas Tysiąclecia, wraz z zastępem świętych polskich, wołał do nas: „Nie możemy! Nie możecie na to pozwolić!". Powtarzamy więc za księdzem Stefanem kardynałem Wyszyńskim „Non possumus!" i dodajemy waleczne: „Nie rzucim Chryste świątyń Twych! [...] Tak nam dopomóż Bóg!".

Dalej przechodzi się do części poetyckiej, którą otwiera wiersz Szymona Koziei, animatora grupy – jest też zarazem stanowiskiem Rylca wobec próby desakralizacji kościoła na Wesołej. Odwołuje się on, podobnie jak grafika Ireny Pregler, do dziejów świątyni. W wierszu położony jest nacisk na epizod bronienia się w tymże kościele konfederacji Barskiej jako przestroga przed powtórzeniem się historii.

Na następnych stronach są umieszczone kolejne wiersze: *U drzwi zachodu* Bartłomieja Berlina, *Regina Poloniae* Elizy Daszkiewicz oraz *Lekcja z uczty Baltazara* Filipa Adamusa. Skład został wykonany przez Jana Borowskiego, a korekta przez Karolinę Jurkowską. Więcej o sprawie kościoła na Wesołej pod adresem: npnmp.org.

Czym są Rady w życiu Rylca?

Szymon Kozieja

Początek roku 2021 w Rylcu był mocno naznaczony zaangażowaniem członków grupy w obronę kościoła na Wesołej. Nie mogło być inaczej – w końcu Rylec zawiązał się wśród członków Małopolskiej Samoobrony Wiernych. Oprócz działań takich, jak zbieranie podpisów, grupa wydała miniaturę artystyczną, która była zarazem jej stanowiskiem.

Po krótkim epizodzie powrotu do rozbudowanych patroli w momencie pojawienia się ataków grup skrajnej lewicy na świątynie Rylec mógł zintensyfikować działalność wewnętrzną, którą prowadził już od dłuższego czasu.

Były to (a właściwie wciąż są!) dyskusje wewnętrzne o stanie kultury. To właśnie one doprowadziły do powstania Rady Merytorycznej, która ma zajmować się rozwojem intelektualnym grupy i sprawami programowymi. Podobnie wraz z powstawaniem kolejnych prac artystów z Rylca zaczęła się kreować Rada Artystyczna. Do jej zadań należy przede wszystkim wewnętrzna ocena prac oraz tworzenie warunków rozwoju techniki twórców.

